Rok XLII Niedziela 10 lutego 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 15 zł. półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł.
Zagranicą 20 zł.
Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po 80 gr od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisow nie zwraca się.

PAPIEŻ MISYJ I AKCJI KATOLICKIEJ

Kiedy znany publicysta francuski, Józef Ageorges, będąc pod urokiem doniosłości dziejowej Paktów Laterańskich, usiłował podczas prywatnej audjencji u Ojca św. zaakcentować wybitne zasługi Papieża przy stworzeniu tego pierwszorzędnej wagi aktu dyplomatycznego, Pius XI przerwał, mówiąc: „to nie jest akt dyplomacji, lecz akt Naszego urzędu pasterskiego".

Jeśli słusznie podziwia się w Piusie XI Jego mądrą przezorność i czujność wobec zagadnień chwili, celowość Jego zarządzeń i Jego przewidującą dalekosiężną politykę, kładąc to na karb Jego niepospolitej żywości umysłu, niespożytej energji i wielkiej pracy, to, jak to sam w cytowanem wyżej zdaniu przypomina, — motorem Jego poczynań jest zawsze głęboko ujęte pojmowanie swego posłannictwa jako Najwyższego Pasterza, Strażnika Kościoła Chrystusowego.

Ponieważ zaś pierwszym obowiązkiem posłannictwa apostolskiego jest troska o rozszerzenie w duszach panowania Chrystusowego Kościoła, z jednej strony przez pozyskiwanie dlań dusz nowych, z drugiej — przez ugruntowanie w duszach już zdobytych nauki Chrystusowej, więc Pius XI jest przedewszystkiem Papieżem Misyj i Papieżem Akcji Katolickiej.

Jako człowiek czynu Pius XI nie ogranicza się do ogłoszenia niezwykle dla działalności misyjnej Kościoła doniosłej encykliki „Rerum Ecclesiae", lecz ilustruje ją żywemi przykładami i uzupełnia celowemi zarządzeniami. Jak mądry pedagog, w Jubileuszowym 1925 roku pokazuje licznie do Wiecznego Miasta przybywającym pielgrzymom na pouczającej Wystawie Misyjnej w ogrodach watykańskich, w jakich warunkach i jak pracują misjonarze katoliccy oraz co zdziałali dla Kościoła i cywilizacji. Kiedy zaś Rok Jubileuszowy kończy się i warunki na to pozwalają, wystawę przenosi do pałacu Laterańskiego, by dalej służyła ku nauce i pokrzepieniu serc.

Ceniąc doniosłość prasy, Papież popiera utworzenie słynnej dziś w całym świecie agencji Fides, która stale informuje o postępach pracy w krajach misyjnych. Rozwija dawniej już istniejące pomocnicze Dzieła Misyjne: Dzieło Rozszerzenia Wiary, Dzieło św. Piotra Apostoła, Dzieło św. Dziecięctwa i Unja duchowieństwa na rzecz misyj.

Najważniejsze jednak zasługi ma w dziele tworzenia zastępów duchowieństwa krajowego. W roku 1926 konsekruje Pius XI pierwszych sześciu biskupów chińskich, w roku następnym — pierwszego biskupa — Japończyka, nieco później pierwszego biskupa obrządku etjopskiego, wreszcie w r. 1933 — pierwszego biskupa anamickiego. Akcja w ten sposób podjęta daje niezwykłe rezultaty. Już w r. 1931 jedna archidiecezja, 9 wikarjatów i 5 prefektur apostolskich znajduje się w administracji wyłącznie duchowieństwa krajowego. W tym samym czasie istnieje już w Azji 2265 seminarjów większych, 420 takich samych seminarjów w Afryce, 125 w Ameryce i 24 na wyspach Oceanji, przyczem nadmienić wypada, poziom nauki w tych seminarjach stale się podnosi, by dorównać europejskim. Pius XI jest bowiem wielkim hołdownikiem nauki i to nietylko religijnej ale i nauki świeckiej. Dla tego też popiera wszelkie badania naukowe, czy to z zakresu etnologji, czy językoznawstwa przygotowywane przez misjonarzy i zna osobiście niemal wszystkich ich autorów. Jemu zawdzięcza się też, tak błogosławione przez krajowców, medyczne kształcenie misjonarzy.

Wszystko to sprawia, że Pius XI cieszy się niezwykłą popularnością nietylko wśród chrześcijan w krajach misyjnych ale także wśród pogan, czego niezliczone dowody otrzymuje ciągle w postaci darów, przekazywanych następnie do muzeów papieskich.

Próżne jednak byłyby największe nawet sukcesy bohaterskich misjonarzy, pozyskujących kosztem wielu poświęceń i nadludzkich nieraz wysiłków coraz liczniejsze dusze dla Kościoła, gdyby jednocześnie nie ugruntowywano na nauce Chrystusowej całego życia zarówno jednostki jak i całych społeczeństw. Jak to niejednokrotnie papieże wyjaśniali, nie można być chrześcijaninem wyłącznie dla samego siebie, trzeba, by przez Łaskę uzyskane uświęcenie promieniowało na otoczenie, trzeba, by wierni stanowili jedność, prawdziwy Kościół Chrystusowy. Dla tego też apostołem musi być każdy katolik, nietylko kapłan.

Takie wspólne apostolstwo wszystkich bez wyjątku katolików stanowi, w najszerszem rozumieniu tego słowa, Akcję Katolicką.

Akcja Katolicka, jako „rozwijanie sił zorganizowanych przez utwierdzenia, rozszerzenia i obrony zasad chrześcijańskich we wszystkich przejawach życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego“, jest równie starą jak sam Kościół. Wielu papieży definjowało jej istotę, Leon XIII mówił o najlepszych metodach jej podtrzymywania, Pius X wskazywał na jej ciągłą aktualność, a Benedykt XV nalegał na rozwinięcie w niej celów społecznych. Dopiero jednak Pius XI działalność Akcji Katolickiej usystematyzował i rozbudował według nowego, odpowiedniego do dzisiejszych warunków planu, który rozwinął w listach do kardynała Bertrama, do komandora Ciriaci, do episkopatu argentyńskiego, wreszcie w encyklice „Non abiamo bisogno“, nie licząc wielu mniejszych oświadczeń. Słusznie też Piusowi XI należy się zaszczytny przydomek Papieża Akcji Katolickiej.

I znów, jak w sprawach misyjnych, Pius XI nie ogranicza się do samego tylko ogłaszania zarządzeń i uzupełniania ich praktycznemi wskazówkami, lecz sięga głębiej, pragnąc uzdrowić zarażone materjalizmem dusze społeczeństwa. Dwie ku temu celowi obiera drogi, jedną dogmatyczną i drugą socjologiczną.

W roku 1928 ogłasza encyklikę „Miserentissimus Redemptor“, w której odnawia naukę o Odkupieniu przez Krzyż i Zbawieniu przez zadośćuczynienie; w encyklice „Mens nostra“ wskazuje na obowiązek rozszerzenia praktyki ćwiczeń duchowych; w encyklice „Casti connubii“ przypomina naukę Kościoła o małżeństwie chrześcijańskiem. Udziela szczegółowych wyjaśnień o kulcie N. Serca Jezusowego i Chrystusa Króla, oraz czci dla N. Marji Panny i, jeśli nawet nie zwołał soboru, to w każdym razie godnie podtrzymuje tradycje doktrynalnych prac Kościoła.

Jak wszyscy papieże, Pius XI potępia walkę klas i głosi, że prawa i obowiązki pracodawców w stosunku do pracowników najzupełniej, jeśli kształtować się będą w myśl nauk Kościoła, dadzą pogodzić się z prawami i obowiązkami pracowników. Idąc śladem wielkiego swego poprzednika Leona XIII w encyklice „Quadragesimo anno“ odrzuca energicznie wszelkie dążenia do reformy społecznej drogą rewolucji, a jako podstawę przyszłego lepszego ustroju ogłasza społeczność opartą o zasady chrześcijańskie, które streszczając się w przykazaniu miłości bliźniego, same tylko jedynie zdolne będą wszczepić w społeczność ludzką ideje sprawiedliwości i pokoju chrześcijańskiego. Myśli te powtarza i rozwija potem Pius XI niejednokrotnie przy każdej nadarzającej się okazji.

Wielkim pod każdym względem jest Pius XI i wielkiemi są Jego dzieła, chociaż On sam uważa je, za zupełnie naturalne. Możnaby o nim powtórzyć słowa, które jeden z jego poprzedników św. Pius V, powtarzał wysławiającym jego czyny: „Qui fecit opus, ipse perficiet opus“.

O WYCHOWANIU PAŃSTWOWEM

(Dokończenie)

J a k, g d z i e i k i e d y ma ten swój obowiązek spełnić katecheta?

Przedewszystkiem powinien u n i k a ć w tym względzie p r z e s a d y i nienaturalności. Jeżeli będzie o Państwie, państwowości, kulcie osób lub instytucyj państwowych mówił zbyt często lub zbyt wyraźnie, może zniechęcić i znudzić swych wychowanków, a zatem uzyskać wprost przeciwny skutek. Młodzież ma w sobie dużo ducha krytycyzmu i opozycji, nie daje sobie łatwo narzucać pewnych poglądów. Wiemy, że katecheta, któryby nietaktownie i nieoględnie chciał n. p. narzucić swym uczniom pewne praktyki religijne, chciał ich, jak to mówią, zbyt gwałtownie „uświęcić“, mógłby ich wprost zrazić do religji i pobożności. Nie powinien też katecheta-wychowawca czynić z wychowania państwowego osobnej „szufladki“ w swym systemie wychowawczym. Dzisiejsze programy szkolne domagają się zupełnie słusznie pewnej korelacji i koordynacji w nauczaniu różnych przedmiotów, a przestrzegają przed rozproszkowaniem nauki na zupełnie odrębne i obce działy. Tem bardziej nie można podzielić wychowania na odrębne i zupełnie się wzajemnie ignorujące „szufladki“: wychowanie religijne, moralne, narodowe, społeczne, państwowe i t. d. Nasz wychowanek posiada przecież jedną duszę; należy zatem wychowywać jednolicie całego człowieka, wówczas to wychowanie może dać pełne i trwałe rezultaty (myśl tę pięknie rozprowadza Förster); wychowanie w różnych „komórkach“ czy „szufladkach“ powoduje rozproszkowanie i osłabienie całego wpływu wychowawczego. Tak samo nie można pewnych nauk, zdarzeń, lub osób z dziejów biblijnych lub Kościoła par force używać za podkład do „upaństwowiania“ młodzieży. W pewnym, zresztą bardzo dobrym i rozsądnym referacie o wychowaniu państwowem czytamy n. p. takie wskazówki: „apostołowie ja-

ko wzorowi obywatele", tak samo „św. Paweł jako wzór obywatela", „Korneljusz-miłość rodaków i obcych", „Trzej Królowie — obowiązek modlitwy za Państwo i władzę", a nawet: „Wypędzenie z raju — miłość Ojczyzny"! Takie naciąganie tematów może chyba obudzić śmiech i drwiny u młodzieży, a nie da z pewnością żadnych dobrych rezultatów. Zresztą takie naciąganie tematów religijnych dla celów wychowania państwowego jest zupełnie zbyteczne, gdyż w nauczaniu i wychowaniu religijnem znajdziemy mnóstwo tematów, które dadzą się do tego celu zużytkować w sposób zupełnie prosty i naturalny. Owszem możemy śmiało stwierdzić, że cała nasza działalność duszpasterska i wychowawcza przyczynia się do wychowania dobrych, uświadomionych i ofiarnych obywateli a zatem jest państwowo-wychowawcza. Im lepszych wychowamy katolików, tem lepszych będzie miała Polska obywateli, tem mniej pasorzytów, wywrotowców i wrogów Państwa. Przecież prawdziwie chrześcijańskie wychowanie dąży do wyrobienia sumienia, poczucia odpowiedzialności za swe czyny przed Bogiem i ludźmi, miłości Boga i bliźniego, rodziny i Ojczyzny, posłuszeństwa, solidarności, karności, a zatem do tych cnót, które bezpośrednio służą dobru Państwa. A oparcie tych cnót na niezłomnem podłożu wiary i jej autorytecie nie osłabia chyba ich wartości, ale owszem zapewnia im stałość i odporność na zakusy wrogów Państwa i idei służby Państwu.

Głęboko ujmuje tę myśl Förster[1].

„Jest to wielkie złudzenie, wypływające z niedostatecznej znajomości natury ludzkiej, jeśli się sądzi, że rzeczywistą lojalność wobec Państwa, rzeczywiście głęboko zakorzenioną sumienność obywatelską oprzeć można na samej tylko politycznej świadomości, na samych tylko przyrodzonych dobrych skłonnościach człowieka, oraz na ich ożywieniu społeczno-etycznem. Bezmierną siłę ciążenia samolubstwa, przemożną rzeczywistość konkretnych korzyści pokonać jeno mogą potęgi Królestwa, które nie jest z tego świata. Przeciwspołeczna, przeciwpaństwowa miłość samego siebie, twardy upór samowoli, demoniczna potęga zła, szał rozpętanych namiętności — oto siły, którym tylko duchowa moc chrześcijaństwa sprostać zdoła. Obywatelskie zaś wychowanie bez uświęcenia i fundamentu kultury religijnej, wisi w powietrzu, stanowi sport dla głów próżnujących, złudzenie i marzenie bez żadnej prawdziwie twórczej mocy politycznej (Wychowanie obywatelskie). Nie od rzeczy będzie może wskazać na tematy, sit venia verbo, klasyczne, które nadają się specjalnie do omawiania zagadnień ważnych dla wychowania państwowego[2].

Podstawowe wiadomości o Państwie, jego zadaniach, potrzebie o obowiązkach obywateli należy omówić w dogmatyce i etyce (a w elementarny sposób i w katechiźmie) przy IV-tem przykazaniu, tudzież przy nauce o miłości bliźniego. Zwłaszcza przy nauce o Kościele jako o societas perfecta, przy wyjaśnianiu stosunku Kościoła i Państwa, przy t. zw. etyce społecznej (obowiązki wobec społeczeństw, do których należymy) narzuca się nam wprost problem, o którym mówimy. Przy omawianiu takich zagadnień jak prawdomowność, przysięga, oszczędność, praca, uczciwość, można i należy wykazać wartość tych cnót nietylko dla jednostki i rodziny, ale także dla społeczeństwa i państwa. N. p. należy zaszczepiać poszanowanie dobra publicznego

[1]) Cytuję według referatu w Pińskim Przeglądzie Diecezjalnym z 17 grudnia 1932 r.

[2]) Długi spis takich miejsc podaje cytowany referat.

WRAŻENIA Z ZACHODU

(16 lat w Niemczech, Holandji i Belgji)

(Ciąg dalszy).

Ciężka — rzec można — rozpaczliwa sytuacja finansowa przygniatała swym ciężarem całą umysłowość wszystkich warstw ludności, rząd i komuny pomagają sobie loterjami o bajecznych sumach (dotychczas wynosiły najwyższe premie pięć miljonów franków), gwiazdą nadziei przyświeca im wystawa roku przyszłego 1935 mająca ściągnąć do Brukseli miljony cudzoziemców... Położenie religijne poddamy niżej szczegółowemu rozpatrzeniu. Z początkiem jesieni opuściłem Belgję, udając się przez Francję, Szwajcarję i Austrję do Polski. We Francji uderzył mnie żywiołowy zwrot ku religijności, i to w rodzinach urzędniczych i oficerskich wbrew uprzedzeniu, które żywiłem o wszechpotędze masonerji. Wprost rozrzewniającym jest powrót do dawnych katolickich ideałów kobiecych u młodzieży żeńskiej. Cały ten ruch umysłowy owiewa jednak jakaś instynktowa atmosfera defetyzmu w przewidywaniu nieuniknionej, jak sami przyznają, rozprawy z Niemcami. Zadziwiły mnie w tym związku zastrzeżenia zresztą nietajone Alzatczyków i Lotaryngczyków przeciw wierności ku Francji: nie czują się oni Niemcami, ale i nie Francuzami, żądają autonomji. W Szwajcarji stagnacja tak religijna i umysłowa, jak ekonomiczna, — stoi bezradna, wpatrzona w sfinks Germanji. Przygotowanego na widok nędzy i moralnego przygnębienia opanowało zdumienie przy przekroczeniu granicy austrjackiej, którą przed piętnastu laty w stanie całkowitego rozstrojenia opuszczałem. Podczas podróży z Buchs do Wiednia wzmogło się jeszcze we mnie przeświadczenie o niebywałym rozwoju religijnym, ale i ekonomicznym (z całkowitem przewarstwieniem ludności), tego zwykle pesymistycznie ocenianego i usposobionego ustroju państwowego. Ruch i porządek na kolejach, czystość i ożywienie ulic, bogactwo wystaw sklepowych, a szczególnie uprzejmość ludności wiedeńskiej i szczerze okazywane sympatje dla Polski czyniły na mnie, przyzwyczajonym do brudów i fałszów brukselskich, ujmujące wrażenie.

Przechodząc zkolei do szczegółowego roztrząśnienia uzyskanych doświadczeń szesnastoletniego pożycia wśród obcych pod kątem katolickiej religijności i moralności, mimowoli nasuwa mi się zasadniczo słowo Chrystusowe o trudności wnijścia bogaczów do Królestwa niebieskiego, o wielbłądzie i dziurce od igły. Bezwyjątkowo stwierdzałem bowiem we wszystkich studjowanych społecznych ustrojach instynktową żywotność prawd i cnót katolickich w warstwach uboższych, n. p. gdym na wycieczkach w górnej Bawarji (Ober-Bayern) po wsiach pra-

(państwowego, szkolnego, gminnego i t. d.), które niestety jako „kazionne" jest u nas tak mało w poszanowaniu nawet u tak zwanych uczciwych ludzi. Duży nacisk powinno się kłaść na społeczne i sit venia verbo, „państwowe" cnoty, jak solidarność, karność, punktualność i sumienność, któremi na ogół nasze społeczeństwo nie grzeszy. Przykłady i obrazy tych cnót i przeciwnych im wad lub występków możemy brać nie tylko z życia indywidualnego, domowego lub szkolnego, ale także społecznego. W nauce biblji, zwłaszcza Starego Zakonu, znajdziemy przykłady miłośników narodu i Ojczyzny (Państwa). Abraham, Sędziowie, Dawid, Jeremjasz, Machabejczycy mogą tu służyć za wzór, o ile n. b. nowoczesne plany nie usuną ich zupełnie z nauki szkolnej. Biblja Nowego Zakonu zdaje się mniej sprzyjać państwowemu wychowaniu. W naukach i życiu Chrystusa występuje bardzo silnie moment powszechności i równouprawnienia wszystkich ludów: wszak żydzi zarzucają nawet Chrystusowi brak patrjotyzmu (n. p. Łuk. IV. 23. sq), a walka Jego z faryzeizmem ma nie tylko tło etyczne i osobiste, ale także polityczne. Musimy zwrócić uwagę starszej i bardziej myślącej młodzieży na to, że chrześcijaństwo musiało się wyzbyć więzów skrajnego szowinizmu faryzeuszów, by spełnić swą misję wszechświatową. Ale musimy także na to wskazać, że Chrystus płakał nad Jerozolimą, że rozsyłał apostołów przedewszystkiem do owiec które zginęły z domu Izraela (Math. X. 6.), tudzież, że uczył wyraźnie w kilku przypowieściach (o uczcie królewskiej, o oraczach w winnicy), iż powołał do swego kościoła przedewszystkiem swój naród. A św. Paweł, który słowem i czynem głosił, że „niema różnicy między żydem a Grekiem, chlubi się jednak tem, że jest Hebrejczykiem (II. Kor. XI. 22) i pragnie być „odrzuconym za braci" swoich. (Rom. IX. 3). Nauka historji Kościoła, zwłaszcza ujęta tak, jak ją przedstawiają niektóre podręczniki, zdaje się na pierwszy rzut oka utrudniać nam państwowe wychowanie młodzieży. Ma się wrażenie, że głównym celem i zadaniem Kościoła jest walka z Państwem, dążenie do zagarnięcia wszelkiej władzy, zupełne podporządkowanie Państwa Kościołowi. Niewątpliwie były w Kościele pewne tendencje, które szły w tym kierunku: wystarczy wspomnieć niektórych skrajnych polemików kurjalnych z epoki o inwestyturę (n. p. „dictatus Papae") lub z czasów Bonifacego VIII-go, kiedy nauka „de directa potestate Ecclesiae supra statum" stała się prawie oficjalną doktryną Kurji papieskiej[1]). Nie można też zaprzeczyć, że czasem mogła osobista wygórowana ambicja niektórych papieży czy biskupów niepotrzebnie spowodować zatarg Kościoła z Państwem. Ale to były wyjątki. Naogół nie walczył Kościół z legalną, choćby niechrześcijańską, czy niekatolicką władzą państwową o nic innego, jak tylko o wolność i swobodę spełniania swej misji, zleconej przez Chrystusa. Czy to była walka z imperjalizmem pogańskich rzymskich, czy chrześcijańskich bizantyńskich władców, czy walka przeciw inwestyturze, czy opór przeciw galikanizmowi, józefinizmowi lub „majowym prawom" epoki Kulturkampfu, była to zawsze walka w obronie najsłuszniejszych praw przeciw nadużyciom i gwałtom, ale nie przeciw Państwu i jego słusznym prawom. Była to walka, o której mówi Mus-

[1]) Wprawdzie nie brakło zapewnień, że Państwo nie podlega Kościołowi wprost (ratione potestatis), tylko ubocznie (ratione peccati), ale znane porównanie słońca i księżyca (Grzegorz VII), dwa miecze (Bonifacy VIII) i t. p. wskazują raczej na zupełną zależność Państwa od Kościoła. Wiadomo ile trudności miał św. Robert Bellarmin ze swą tezą „de indirecta potestate Ecclesiae supra statum civilem", nie wiele brakowało, by I. tom jego sławnych „Controversiae" nie dostał się na indeks.

---

wie z każdego domu wieczorem słyszał głośno odmawiany przez całą rodzinę Różaniec, któremu poważny bas ojca przewodniczył (co zresztą w Tyrolu i w Renanji jest ogólnym zwyczajem ludowym), albo gdym w Renanji z mego mieszkania w pobliżu parafjalnego kościoła śledził, jak bawiące się naokoło niego dzieci z własnej inicjatywy, trzymając się za ręce, za uderzeniem każdej godziny szły do kościoła na krótką modlitwę, albo gdym w Renanji również własnemi oczyma stwierdzał, jak na wiadomość o wypadku czyjejś śmierci lub konania starsze dziewczyny wiejskie gromadziły się do odmówienia drogi krzyżowej za umarłego lub konającego i t. d. Duchowieństwo w większości pielęgnuje i utrzymuje te zwyczaje ludowe po wsiach. Budującą jest też bardzo działalność duchowieństwa między młodzieżą męską nietylko po wsiach ale i miastach nadreńskich, jak w rejonie kopalń Dortmund, Essen i t. d. Nierzadko widzi się w lecie kongregacje lub związki (n. p. Gesellenverein) tej młodzieży pod wodzą a raczej komendą wikarego lub młodszych proboszczów na wędrówce z orkiestrą. W każdym razie należy uważać te objawy jako dowody głęboko w ludzie zakorzenionej katolickości, z czem rażąco kontrastuje zaniedbywanie święcenia świąt przepisowych i niedziel, to to szczególnie na prowincji n. p. w Eifel, po wsiach i miastach, gdzie zwykle sklepy pozostają otwarte, a służebne roboty bywają wykonywane przez osoby przystępujące nawet codzień do Komunji św. Odnośnych uwag duchowieństwo miejscowe od obcych nie przyjmuje ani nie uwzględnia, czego osobiście doświadczyani nie uwzględnia, czego osobiście doświadczyłem.

W warstwach zamożniejszych i wykształceńszych, a szczególnie między młodzieżą żeńską miast nadreńskich jak Kolonia, Bonn, Godesberg, Koblencja, Remagen i in. rozwielmożniła się przerażająca nieobyczajność i obojętność religijna. Parlament Holandji groził wtenczas zakazem wydawania paszportów do Renanji ze względu na niebezpieczeństwo niemorlaności. Wpływ kleru był znikomy, aż krótki i zwięzły zakaz samego Hitlera wybrykom mody kres położył. W interesie możliwie jaknajwierniejszego oddania stanu umysłów owej epoki wypadnie jeszcze w następujących wywodach uwzględnić odnośne objawy.

Z natury rzeczy zwraca uwagę badacza każdoczesnego stanu katolickiej religji przedewszystkiem sposób, w którym odpowiednio do charakteru ludu uwydatnia się na zewnątrz jego stosunek do hierarchji. Otóż w południowych Niemczech nie widać tu żadnej odrębnej cechy. W poszczególnych wypadkach odnosiłem wrażenie niezwykle ścisłego i serdecznego stosunku między władzą duchowną, a duchowieństwem, np. w diecezji Regensburg (Ratyzbona), której Arcy-

solini, że musi się skończyć zwycięstwem Kościoła. Owszem na wielu kartach dziejów Kościoła widzimy pozytywne ustosunkowanie się Kościoła do Państwa i popieranie jego godziwym celów. Wszak Kościół przechował i uratował dla ludzkości kulturę grecko-rzymską, na której opiera się nowożytne europejskie Państwo. Wiele narodów występuje na widownię dziejów jako Państwo dopiero z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa n. p. Czechy, Węgry, Ruś i Polska. Gdy po śmierci Krzywoustego była Polska przez dwa wieki podzielona na szereg księstw, a idea jednolitego Państwa była poważnie zagrożona, utrzymuje się jedność Polski w jednolitej kościelnej organizacji: metropolja gnieźnieńska, synody metropolitalne, legaci papiescy do Polski. Polskie kaznodziejstwo i polski język obowiązkowy w kościelnych szkołach ratują w tym czasie miasta polskie od całkowitego zniemczenia. A po rozbiorach Polski był Kościół, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim najsilniejszym elementem ratujących zwłaszcza na kresach lud polski od wynarodowienia. Martyrologjum polskie zapisuje na swych kartach setki i tysiące imion wyznawców z pomiędzy biskupów i kapłanów z Wojtarowiczami, Ledóchowskimi, Felińskimi i Hryniewieckimi na czele. Widzimy zatem, że nie braknie nam materjału i sposobności do oddania „cesarzowi co cesarskiego“ w nauczaniu i wychowaniu religijnem, mimo, że będziemy starannie i konsekwentnie dążyć do zrealizowania naszego najistotniejszego celu i bynajmniej nie przejmiemy się metodami józefińskich czy bizantyńskich chwalców i wielbicieli Państwa.

W końcu chciałbym jeszcze dodać pewną uwagę o naszem stanowisku w szkole wobec często powtarzających się zarzutów o „niepaństwowem nastawieniu“ kleru, zwłaszcza nauczycieli religji w szkole. Katecheci, tak brzmiały skargi, nietylko nie pracują przychylnie w duchu państwowym, ale nie zachowują wobec Państwa nawet neutralności, lecz odnoszą się do własnego Państwa (a raczej rządu lub jego organów) wprost nieżyczliwie, nieraz gorzej, niż do rządów zaborczych. Z drugiej strony skarżą się nieraz katecheci, że władze szkolne, zwłaszcza lokalne, odnoszą się do ich pracy wychowawczej nieufnie, że nie mają zrozumienia dla misji wychowawczej Kościoła, że wymagają od katechetów agitacji politycznej w szkole i t. d. Która strona ma rację? Zdaje mi się, że i w tym sporze należy „distinguere“, by stwierdzić, że prawda leży pośrodku. Niewątpliwie, że wymaganie niektórych lokalnych „kacyków“ są niesłuszne i przesadne, ale katecheta nie jest też czasem bez winy. Przeciw niesłusznym wymaganiom lub szykanom może „a czasem i powinien“ szukać kapłan pomocy u swej władzy kościelnej. Wszelkie natomiast krytykowanie stosunków szkolnych, państwowych, politycznych, ujemna ocena osób, propaganda jakiejkolwiek polityki nie należy do duszpasterza-wychowawcy. Niezręczne nietaktowne wyrażenia wobec niedojrzałego audytorjum, wobec młodzieży lub dzieci, może źle zrozumiane lub przekręcone, paraliżują naszą duszpasterską działalność i mogą przynajmniej u pewnej części młodzieży podkopać zaufanie do naszej osoby i naszych słów. Wobec dziś rozpowszechnionego donosicielstwa mogą też narazić katechetę na osobiste przykrości a nawet uniemożliwić mu pracę w szkole.

Kończę mój referat stwierdzeniem, że katecheta może i powinien współpracować w wychowaniu państwowem, ale też wyrażam przekonanie, że kapłan który spełnia sumiennie i gorliwie swoje obowiązki nauczyciela, wychowawcy i duszpasterza, spełnia równocześnie dobrze obowiązek wychowania dobrych obywateli Państwa, a zatem wychowuje państwowo.

X. dr. Adam Gerstmann, prof. U. J. K.

---

pasterstwo piastuje czcigodna postać uczonego i bardzo czczonego X. Michała Buchberger. Nieco odmiennie przedstawia się sprawa w archidiecezji München-Freising, której przewodniczy osobistość tak wybitna, jak X. Kardynał Michał Faulhaber. Mając kilkakroć sposobność bezpośredniego zetknięcia się, podziwiałem jego szeroki widnokrąg i niezwykle jasny sposób pojmowania i rozstrzygnięcia trudnych zagadnień. Nie dziw, że ta wyższość umysłowa nad poziomem społeczeństwa nie zawsze bywa zrozumianą i ocenioną. Jako przykład przytaczam z licznych, a z pewnością nie zawsze autentycznych opowiadań, następujący charakterystyczny epizod: gdy przed kilku laty w czasie najskrajniejszych wybujałości mód żeńskich J. Eminencja w mitrze i pastorale wezwał młodą osobę, będącą w stroju ubliżającym godności świętego miejsca do natychmiastowego opuszczenia katedry, spotkał się na progu katedry z wybuchem głośnej niechęci ze strony zgromadzonego motłochu. Demonstracje przed pałacem arcybiskupim, którego okna zaopatrywano wtenczas w żelazne kraty, nie należały do rzadkości.

Brakowi pośrednictwa, wyrozumiałości i dobrotliwości ze strony duchownej, w związku ze znamienną dla charakteru bawarskiego szorstkością, przypisuję całkowite przeoczenie sposobności wywarcia wówczas wpływu zbawiennego na ukształtowanie gwałtownie się właśnie na jej terytorjum potęgującego ruchu narodowo-socjalistycznego, nie zrozumiano jego doniosłości. Duch w klasztorach żeńskich, który na podstawie długoletnich doświadczeń uważam za najczulszy wskaźnik religijności, nie zdradzał w owym czasie, o ile mi wiadomo, najmniejszej anormalności. Trzymały się dobrze, rozwijając swą właściwą działalność wychowawczą i altruistyczną. Wprost wzorowo przedstawiał się n. p. porządek w domu macierzystym Dam Angielskich (Englische Fraulein) w Nymphenburg pod kierownictwem świątobliwej Matki Jeneralnej Izabeli Wild. Pojedyncze objawy przeceniania bytu materjalnego nie przekraczały ilościowo ani jakościowo zwykłej w zakonach proporcji.

Bez porównania skrajniej rozwinęły się w następujących latach przed mojemi oczami stosunki hierarchiczne w Renanji. Niebezpiecznem podłożem okazywały się odnośne tradycje przeciwieństw między duchowieństwem duszpasterskiem a Władzami duchownemi, na których czele Arcybiskup Koloński (Hr. Spiegel) i Biskupi Trewiru, Münster i Paderborn niegdyś w czasach t. zw. „tajnej Konwencji“ („Geheime Konvention“) z rządem pruskim od r. 1829 do 1835 bronili stanowiska rządowego przeciw Rzymowi w rzeczach małżeństw mieszanych, nie znajdując posłuchu u kleru.

(C. d. n.) *X. Stefan Leon Skibniewski.*

GAWĘDA O ZAMOYSKICH

Opowiem najpierw, jak powstała ta gawęda. Winien temu w dużej mierze Ks. Redaktor „Gazety Kościelnej". Przysłał mi bowiem przed kilku tygodniami do oceny broszurę p. t. „Jenerałowa Zamojska", Przeczytałem ją z zainteresowaniem, potem zacząłem grzebać w różnych materjałach, jakie miałem pod ręką i w ten sposób zebrałem trochę ciekawych i budujących szczegółów, które wedle mego przekonania, zasługują na to, aby je przypomnieć naszym czasom; niejeden z tych szczegółów da się z pożytkiem zastosować w duszpasterskiej pracy.

1, Więc najpierw o przesławnym kanclerzu i hetmanie Janie Zamojskim, herbu Jelita. Wiadomo o nim powszechnie, że u boku wielkiego króla Stefana, w trudzie i znoju niepomiernym, wykuwał potęgę Rzeczypospolitej w XVI wieku; mniej natomiast znane jest jego religijne życie. Rodzice jego byli heretykami i on również w heretyckich był chowany zasadach. Po studjach w Krasnymstawie i w Krakowie wyjechał za granicę i „wszędzie jako pszczółka zbierał pożyteczne i przystojne stanowi swemu nauki" (X. Jaroszewicz). Zwolna utwierdzał się coraz bardziej w przekonaniu, że jedynie prawdziwa jest wiara katolicka; przyjął ją zatem i praktykował gorliwie, mawiając często o sobie: „Gdym szukał łaciny, znalazłem zbawienie".

Po studjach w Paryżu udał się do Padwy i był nawet rektorem tamtejszej akademji: rektora wybierali wówczas studenci ze swego grona. W Padwie już zapoznał się ze Stefanem Batorym i z cesarzewiczem Maksymiljanem.

Po powrocie do Polski odegrał w jej dziejach wielką rolę za panowania Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III. We wszystkich poczynaniach wiara święta była jego przewodnią gwiazdą. „Przy religiej katolickiej serce swoje zostawił, jako przy mocnej twierdzy" (X. Birkowski). Mawiał nieraz: „Sercem, nietylko ustami czcić Boga potrzeba, ja zawsze za wiarę katolicką krew wylać gotowy jestem, lubo ją gębą tylko insi wyznają". Do heretyków zaś na sejmie tak mówił: „Gdyby to można było, abyście wszyscy katolikami byli, połowicę życia i zdrowia mego na to bym łożył! Połowicę mówię, abym się drugą połową z jedności waszej z wami cieszył". Wiele kościołów katolickich heretykom odebrał, wielu dyssydentów przykładem i słowem z Kościołem prawdziwym pojednał.

Codziennie Mszy świętej słuchał, a gdy tego czasem uczynić nie mógł, jałmużną to opuszczenie nagradzał. Codzień też pacierze kapłańskie odmawiał, bo wtedy — tak twierdził — z Bogiem swoim obcował i Pismo święte poznawał. Licznie a hojnie fundował i uposażał kościoły, szpitale i szkoły, zwłaszcza akademję zamojską.

O potrzeby wojska zawsze z wielką pilnością zabiegał; toteż ono z wielką ochotą szło za nim w ogień, choć je w takiej karności trzymał, że i za kradzież kapuścianej głowy żołnierza ściąć kazał. Szczególnie zajmował się też losem wysłużonych żołnieży.

Zbyteczna rozwodzić się nad tem, że całe jego życie było jakby komentarzem miłości Ojczyzny. Z serca jego wypłynął napis, jaki na bramie zamojskiej wyryć kazał, przy postaci Polski: *Salve Mater alma Poloniae. tu non solum moenibus, sed etiam profusione vitae nobis defendenda es. O sidus nobilitatis et libertatis Polonia Salve.* Zawsze wysoko dzierżył sztandar godności narodowej. Kiedy mu król hiszpański order Złotego Runa przysłał, on to odznaczenie z podziękowaniem odesłał, mówiąc: *Externos titulos alienos esse a dignitate Regis et Patriae istius moribus.*

Po Bogu i Ojczyźnie szczególnie wiedzę umiłował. Wspaniale mówi o nim ks. Birkowski: „Zdziwił się świat wszystek, jako jedna ręka umie tak dobrze buławą, jakoby nigdy pióra nie znała; umie tak dobrze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała, i zadziwiły się rozumy wszystkich, gdy pójźrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, jakoby się nigdy księgom nie przyuczały; tak dobrze księgi czytają, jakoby nigdy rot i pułków nie widały. I przelękli się postronni i pograniczni narodowie: co li to za męża Polacy mają, którego księga nikczemnikiem, którego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczym rzucili się do niego uczeni i mądrzy ludzie, jako do uczonego; rzucili się żołnierze, jako do walecznego hetmana... Ukażcie mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynamniej nie miał? dam na to wiele".

Wogóle był to charakter prawdziwie kryształowy. We wszystkiem niezwykle roztropny, w boju niesłychanie odważny, dla siebie aż skąpy, dla drugich do rozrzutności hojny; dla przyjaciół serdeczny i stały, dla wrogów pokonanych tak wspaniałomyślny i uprzejmy, że ich tem zdumiewał i na zawsze sobie jednał. „Służył tedy zwycięzca więźniowi (Zamojski Maksymiljanowi), i nie jako więźnia, ale jako pana w domu swoim podejmował, sam mu do stołu służąc i inną bracią swą do tego przyuczając, aby tak zacnego więźnia szanować umieli". Słynął też ze swej ogromnej pracowitości: arcyksiążę Maksymiljan, zwyciężony przez niego oświadczył: „Nie dziw, że Zamojski wygrał, bo on tylko cztery godziny sypia".

O śmierci zawsze pamiętał: przed każdą wyprawą wojenną testament czynił, a w nim na pierwszem miejscu wyznanie swej wiary zamieszczał. Też wiarę jako najdroższą spuściznę synowi swojemu zalecił: *Te, charissime fili, modo hortor, verum etiam obtestor, primum quidem, ut Deum et pietatem ante omnia colas... religionem cntholicam constantissime tuearis... in cuius gremio mori felicius est, quam ab initio nasci, cum non nasci satius sit, quam in hoc non mori.* Umarł w Zamościu w r. 1605; przed skonem przyjął z wielką gorliwością ostatnie Sakramenta święte i zarządził, żeby go zaraz po śmierci pochowano bez wszelkiej pompy, a na grobie ten tylko umieszczono napis: „Jan Zamojski kanclerz i hetman, co miał śmiertelnego, tu złożył". Napisał o nim ks. Niesiecki: „Bodaj takich więcej ministrów miała, szczęśliwsząby się Polska doznała".

2. Synem tego wielkiego hetmana był Tomasz, kanclerz koronny, mąż w bojach sławny i człowiek wielkiej pobożności. Odbywał boso

liczne nabożne pielgrzymki i wiele poczynił fundacyj. W wielki czwartek umywał nogi trzynastu ubogim, potem im sam przy swoim stole usługiwał. Umarł w r. 1638 i wedle woli swej u nóg ojcowskich został pochowany, z napisem na grobie: *Thomas Zamoyski nunc stercus et vermis.*

3. Córka jego Gryzelda Konstancja, poślubiona księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu, była matką króla Michała; niewiasta wielkiej skromności i dobroci.

4. Jan Zamojski, herbu Grzymała, był najpierw biskupem filipeńskim, sufraganem i opatem płockim, a w latach 1604—1614 arcybiskupem lwowskim. Mąż bardzo roztropny i wykształcony szczególnie studjował Senekę i lubiał go często przytaczać. Jeździł za młodych lat w poselstwie do różnych krajów, zwłaszcza do Grzegorza XIII w sprawie koronacji króla Stefana i do Sułtana Amurata, który mu takie z miejsca przedłożył warunki: król polski ma albo przyjąć ze swem królestwem wiarę mahometańską, albo płacić roczny haracz, albo do wojny się gotować. Udało się jednak Zamoyskiemu sprawę pomyślnie załatwić i na dłuższy czas pokój z Turcją zapewnić. „Po Bogu i religji nic dlań nie było droższem nad Ojczyznę, której we wszystkiem jak mógł pomagał i każdą jej klęskę łzami obfitemi oblewał“ (Ks. Skrobiszewski). Wiele mówił i czynił przesławnie, wiele dla Kościoła i Ojczyzny położył pracy, trosk i zabiegów, wiele przetrwał niebezpieczeństw. Naukę bardzo kochał, ludzi uczonych wyróżniał i beneficjami uposażał, a w kapitule tylko najuczeńszych mieć pragnął. Prawdę, której czcicielem był najwyższym, publicznie i prywatnie nieustraszenie głosił i najszczerzej pisał, gotów raczej na największe narazić się szkody, aniżeli prawdę opuścić lub zdradzić. Wszelką obłudą i pochlebstwem jak wężem się brzydził, a ludzi prostych i szczerych serdecznie miłował. Chociaż łatwo gniewem wybuchał, to prędko się uspokajał i nikomu gniew jego nie szkodził, bo nie z umysłu, ale z natury tak łatwo się zapalał. Ilekroć publicznie przemawiał, od łez się nie mógł powstrzymać, bo z głębi serca słowa swe czerpał.

Żył nadzwyczaj skromnie, czarno tylko się ubierał, czarno ustrojone było całe jego mieszkanie. Jako były opat starał się do śmierci wedle możności regułę benedyktyńską zachować. Mawiał często, że bardzo niechętnie wydaje nawet 6 groszy tam, gdzie nie potrzeba, aby mógł dawać tysiące tam, gdzie potrzeba. Wiele wydał pieniędzy na kontrybucje, na wykupno jeńców, na różne fundacje dla kościołów, zakonów, szpitali i studentów. Bronił skutecznie dóbr arcybiskupich, a znaczną część klucza kozłowskiego z rąk nieprawych posiadaczy odzyskał.

Chętnie wszystkim posłuchania udzielał i potrzebom ich zaradzić się starał. Toż cieszył się ogólną sympatją, a kiedy umarł, to wszyscy jako dobroczyńcę swego go opłakiwali. Pogrzebano go w katedrze lwowskiej, w kaplicy, którą ufundował i hojnie wyposażył. „*Utinam eiusmodi pontifices semper ecclesiis contingent*“ (Pirawski).

(C. d. n.) *X. St. Szurek.*

W SPRAWIE RUCHU LITURGICZNEGO

Liturgistą zawodowym nigdy nie byłem. Kwestjami liturgicznemi naukowo się nie zajmowałem. Dlatego mógłby się kto zdziwić, że w ruchu liturgicznym, który i na łamach „Gazety Kośc.“ poczesne już zajął miejsce, zabieram głos. Muszę tedy wyjaśnić, że mój artykuł ma tylko na celu podnieść pewne trudności, które mię nagabują, ilekroć chciałbym się opowiedzieć bez zastrzeżeń za ruchem liturgicznym, za mszalikami i t. p. Może ktoś z konfratrów usunie mi trudności, o których zaraz powiem, a które może i innym przychodzą na myśl, a przez to przyczyni się do ugruntowania jeszcze więcej tego ruchu, a ja będą mu wdzięczny, że mnie od pewnego sceptycyzmu w trwałość tego ruchu i w jego dalszy rozwój wybawi.

1. Mówiąc o liturgji, biorę tutaj pod uwagę tylko najważniejszy jej odcinek t. j. liturgję Mszy św. W liturgji Mszy św. należy, zdaniem mojem, bardzo ściśle odróżnić jej część istotną od części nieistotnej. Część istotną liturgji Mszy św. jak i ofiary Mszy św. stanowi konsekracja. Otóż ta część liturgji jest z ustanowienia Chrystusa i nie może być zmieniona tak jak i istota Mszy św. Wszystko zaś inne i to, co poprzedza konsekrację i to, co po niej następuje, jest z ustanowienia Kościoła, może to i owo z ustanowienia Apostołów, dlatego może być przez Kościół zmienione. Rozróżnienie wyda się może komu mało w konsekwencjach owocne i nawet trochę banalne, a przecież, jak się pokazuje z dyskusji zwolenników ruchu liturgicznego, którzy dotąd pisali w tej sprawie w Gazecie Kośc., jest potrzebne. Gdyby takie rozróżnienie był zrobił ostatni z piszących Czcigodny Piotr Nowacki O. S. B. to nie byłby napisał takiego zdania: „Liturgja się zmienia? Nic! Nigdy się nie zmieni, bo nie zmienia się ofiara Chrystusa, bo nie zmienia się Kościół św.“. I wogóle niemal cały jego artykuł jest pomieszaniem tego, co w liturgji Mszy św. jest istotne, z tem, co tylko przypadkowe. „Liturgja się nie zmienia“! A przecież w ciągu wieków zmieniała się niejednokrotnie. Liturgja Mszy św. pierwszych wieków szczupła, krótka, nierozwinięta jeszcze, ledwie jest szkicem późniejszej liturgji. A dzisiejsza liturgja porównana z liturgją Ojców i dawniejszego Kościoła jest bardzo zredukowana, obcięta, prawie znowu tylko schemat liturgji dawniejszej. A liturgja kościołów wschodnich katol., która się przechowała mało zmieniona od dawnej liturgji św. Chryzostoma, św. Bazylego i i. czyż nie wykazuje ogromnych różnic porównania z liturgją Zachodu? Więc twierdzenie o niezmienności liturgji może się odnosić tylko do części liturgji konsekracyjnej, a nie do całej liturgji Mszy św. Brak tego rozróżnienia sprawił, że dotychczasowa dyskusja w Gaz. Kośc. mało dotykała problemu liturgicznego a zato była mocno ascetyczną, wielce pobożna: niestety i ta pobożność nie opierała się na liturgji Mszy św. lecz tylko na rozważaniu tego jednego dogmatu, że we Mszy św. sam Chrystus się ofia-

ruje, więc, konkludowała, jak można niesłychaną ważność i użyteczność liturgji podawać w wątpliwość. Było jak każdy widzi pomieszanie liturgji Mszy św. z tajemnicą ofiary, do której ta liturgja się odnosi, jest jej wyrazem i uplastycznieniem. Dyskusje dotychczasowe były raczej rozmyślaniem o powtórzeniu we Mszy św. w sposób bezkrwawy ofiary na krzyżu. Ale takie rozmyślanie można sobie zrobić i bez uwzględniania liturgji Mszy św.

2. Czem jest liturgja? Jest plastycznem, zewnętrznem, pod zmysły podpadającem przedstawieniem pewnej idei religijnej. Liturgja należy do sztuki kościelnej. Jeśli wolno małe rzeczy porównywać z wielkiemi, to można je porównać ze sztuką dramatyczną, z dramatem na scenie teatralnej przedstawionym. I w dramacie jest pewna idea, która bywa plastycznie, ad oculos widzów przeprowadzona i przedstawiona zapomocą słów i czynności aktorów. Idea, która w kilku słowach da się wyrazić, przesuwa się w dramacie w dłuższym przeciągu czasu, w licznych odsłonach, etapami wobec widzów. Otóż podobną sztuką dramatyczną jest liturgja Mszy św. Idea, którą ma przedstawiać a także realizować, to mistyczna śmierć Chrystusa, dokonana w konsekracji. Wszystko, co konsekrację poprzedza, to przygotowanie do tego dramatu, a co po niej następuje, to ciągły jeszcze zwrot ku niemu myśli, uczuć i czynności kapłana i Kościoła.

3. Jaki cel chce Kościół osiągnąć przez liturgję Mszy św.? Chce najpierw, jak już powiedziałem, uplastycznić, udramatyzować, jeśli wolno tak się wyrazić, bezkrwawą ofiarę Chrystusa. Chce dalej na drugiem miejscu utrwalić wiarę wiernych w tę tajemnicę, obudzić w nich miłość do Chrystusa-Ofiary, oddać Bogu cześć, podziękować za łaski, prosić o nowe. Wszystko to chce zrobić przez liturgję, przez święte czynności, przez modlitwy wyrażające uczucia czci, miłości i t. d. a wszystko w odniesieniu do ofiary, którą składa. Nie jest to wyrozumowany, rozmyślaniem zdobyty, abstrakcyjny wyraz uczuć, jakie przepełniają w onej chwili Kościół i serca wiernych, ale plastyczny, dramatyczny, więcej akcją niż słowem oddany. Jeśli tedy mają wierni, obecni na Mszy św., wziąć czynny udział w liturgji Mszy św., a o to właśnie się rozchodzi zwolennikom dzisiejszego ruchu liturgicznego, jeśli mają z kapłanem niejako liturgicznie składać ofiarę bezkrwawą, jeśli w nich mają powstać za pomocą liturgji wymienione wyżej uczucia, to liturgja musiałaby się odbywać w języku ojczystym, musiałaby być głośno przez kapłana recytowana czy śpiewana i to we wszystkich swych częściach, musiałby symbolizm czynności i znaczenie słów w niej użytych być jasne, przystępne i łatwe do zrozumienia. Jeśli tych warunków nie będzie, wierni nie będą mogli w liturgji z pożytkiem czynnego brać udziału. Bo jak mają wierni modlić się z kapłanem słowami kapłana i Kościoła, kiedy oni tych słów nie rozumieją, nie słyszą nawet tych słów, bo kapłan pewne części Mszy św., nawet śpiewanej, musi odmawiać po cichu, względnie głosem przyciszonym, jak mają przejąć się duchem liturgji, kiedy wiele z czynności liturgicznych, wiele słów i zdań liturgicznych jest niejasnych, a więc zwłaszcza dla maluczkich nieprzystępnych i niezrozumiałych? Wszak wiele rzeczy w Introitus, w Graduale, w lekcjach, zwłaszcza ze St. Test. wziętych, a także z listów św. Pawła jest trudnych do zrozumienia nawet dla teologów. A liturgja ma być przecie, uprzystępnieniem, uplastycznieniem, a więc unaocznieniem abstrakcyjnych idei religijnych!

4. Może kto powiedzieć: właśnie mszalik usunie wszystkie trudności. — Najprzód nie wszystkie. To, co w oryginale niejasne, niezrozumiałe i w mszaliku takie zostanie. Od biedy możnaby przez dość obszerny komentarz w notach na dole uczynić części niejasne liturgji zrozumiałemi. Ale to już nie będzie duch liturgiczny, zaszczepiony przez liturgję, lecz przez ludzkie komentarze i mozolne dla niejednego rozmyślanie. Zresztą za dużo się wymaga od słabości ludzkiej, by wierny czytał mszalik, uważał na to, co w mszaliku wydrukowane, by równocześnie kontrolował bieg akcji kapłana przy ołtarzu, porównywał jedno z drugiem i w jednem tempie starał się utrzymać te czynności. Czy n. p. student będzie miał na tyle cierpliwości, żeby to robić przez pół godziny t. j. przez czas trwania Mszy św., czy taka manipulacja nie obrzydzi mu samego nabożeństwa? Takie równoczesne skupienie uwagi na wielu przedmiotach musi koniecznie sprowadzić brak lub osłabienie uwagi na wszystko.

Ale o ważniejszą jeszcze rzecz rozchodzi się w liturgji. Mszalik to modlitwa względnie czytanka bądź co bądź pojedynczej osoby. W liturgji atoli trzeba, by wszyscy obecni na Mszy św. tworzyli wraz z kapłanem jakby jedno ciało i jedną duszę, wspólnie wielbili Boga, wspólnie jedno mówili, jedno śpiewali, jedno myśleli, jednem byli przyjęci. Jak bardzo dodatnio i podniośle wtedy taka spólnota w czynnościach religijnych oddziaływa na wszystkich! Jak widok innych korzących się razem ze mną przed Bogiem we wspólnym języku, we wspólnem słowie, we wspólnej pieśni, we wspólnych świętych czynnościach oddziaływa na mnie, a ja znowu na drugich. A to jest cel liturgji. Ma ona zjednoczyć wszystkich, by wszyscy uno ore wielbili Ojca w niebiesiech przez Syna Jego jedynego, Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawcę naszego. Odczytywanie mszalika, czy modlitwa z mszalika to zawsze będzie, żeby wrócić do powyżej użytego porównania, odczytywanie sztuki dramatycznej z książki, przez jednego człowieka, a liturgja jest widowiskiem scenicznem, a jeszcze ściślej jest udziałe wszystkich wspólnie w akcji liturgicznej sztuki, wszyscy obecni mają być, każdy w swoim zakresie i w swej roli, sit venia verbi, aktorami tego świętego dramatu, jakim jest Msza św. Czy mszaliki mogą zastąpić branie udziału w samej akcji liturgicznej, a nie przepuszczonej niejako przez mszalik, czy wogóle w dzisiejszej formie liturgji mszalnej obrz. łac. mogą wierni brać z pożytkiem czynny udział? Z tego, co dotąd powiedziałem, zdaje się wynikać, że nie. Mogą tylko intencją łączyć się z kapłanem, składającym najświętszą ofiarę, ale nic więcej. Takie oto trudności mną owładają, gdy myślę o dzisiejszym ruchu liturgicznym. Boję się o jego trwałość i dalszy jego rozwój, bo zdaje mi się, że sama forma liturgji Mszy św. w obrządku łac. stoi temu na przeszkodzie.

Mógłby ktoś powiedzieć, iż ja swojem sta-

nowiskiem w kwestji liturgji mam za złe Kościołowi, iż zaprowadził liturgję w języku łacińskim, przez co stało się niemożliwem ludowi i wogóle wiernym branie w niej czynnego udziału. Broń mię Boże, żebym jakiekolwiek zarzuty robił kiedykolwiek św. Kościołowi. Z tego, co powiedziałem o liturgji, może tylko najwyżej wynikałoby, że Kościół uznał za ważniejszą rzecz odprawiać liturgję dla bardzo wielu wiernych w języku łacińskim, niż żeby przez wprowadzenie liturgij narodowych wierni mieli brać czynny udział w liturgji Mszy św. Branie czynnego udziału wiernych w liturgji Mszy św. jest w myśli Kościoła, tak ja sądzę, celem drugorzędnym, który wyższym celom przez Kościół zamierzonym musi ustąpić! *X. prof. Dr. M. Sieniatycki.*

O kodeksach N. Testamentu[1]

Przy studjum biblijnem N. Testamentu ważną rolę odgrywa znajomość rękopisów greckich, któremi posługiwać się muszą krytycy w swej pracy nad odtworzeniem i ustaleniem pierwotnego tekstu autorów natchnionych. Jak wiadomo bowiem nie posiadamy obecnie autografów biblijnych N. T., gdyż papyrus używany do pisania przez pisarzy świętych łatwo i szybko skutkiem używania tekstów biblijnych uległ zniszczeniu. Dzisiaj więc dla otworzenia pierwotnego tekstu korzystamy z pomocy najstarszych przekładów N. T. (do których należą na pierwszem miejscu tłumaczenia łacińskie, syryjskie i koptyjskie) z wielkiej liczby cytatów nowozakonnych, znajdujących się w dziełach Ojców Kościoła, a przedewszystkiem z kodeksów greckich, zawierających czyto cały N. T. czyto poszczególne jego części. Najstarsze kodeksy greckie pisane na pergaminie pochodzą z wieku czwartego. Przy przepisywaniu Pisma św. używano w kodeksach aż do wieku 10 wielkich liter, stąd też nazywają się one wielkoliterowemi; w wieku 9 wprowadzono do kodeksów małe litery i te też pozostały aż do wieku 15 to jest do czasu wynalezienia sztuki drukarskiej. Liczba kodeksów wielkoliterowych sięga 170. Znacznie większa jest ilość kodeksów małoliterowych, bo wynosi ponad 2500. Posiadamy ponadto około 1500 lekcjonarzy to jest takich kodeksów, które zawierają perykopy ewangeliczne i lekcyjne używane w liturgji kościelnej. Stosunkowo niewielka liczba kodeksów zawiera (i to z pewnemi brakami) cały N. T., jest ich prawie 170, najwięcej kodeksów, bo około 1300, zawiera same Ewangelje. Bardzo wiele kodeksów obejmuje tylko nieznaczne ułamki ewangelij lub innych części N. T.

Oceną, klasyfikacją i oznaczaniem kodeksów N. T. zajmowali się w ostatnich stuleciach różni krytycy biblijni, przeważnie w protestanckich Niemczech i Anglji. Największą zasługę na polu badań krytycznych nad kodeksami greckiemi N. T. mają niewątpliwie trzej uczeni niemieccy a mianowicie: C. Tischendorf (1815—1874), H. von Soden (1852—1914) i C. R. Gregory (1856—1917).

Wszyscy ci uczeni wprowadzili na określenie kodeksów greckich N. T. pewne znaki. I tak Tischendorf wprowadził na oznaczenie kodeksów wielkoliterowych wielkie litery alfabetu łacińskiego, greckiego i częściowo hebrajskiego; na oznaczenie zaś kodeksów małoliterowych używał liczb arabskich.

System ten miał jednak pewne braki i niedomagania. Jedna i ta sama litera bowiem oznaczała nieraz dwa lub trzy różne kodeksy np. Ewangelij, Dziejów Apostolskich i Listów Pawłowych. Wobec tego uczony H. von Soden zaprzestał dzielić kodeksy według zewnętrznej formy liter, lecz podzielił je według treści to jest na takie, które obok Ewangelij zawierają także inne części N. T. dalej na takie, które zawierają same Ewangelje, wreszcie na takie, które zawierają tylko Listy Pawłowe. Pierwsze oznaczył literą grecką *δ* (początkowa litera wyrazu greckiego *δια θήκη* = testament), drugie literą *ε* (początkowa litera wyrazu *εὐαγγέλιον*), ostatnie zaś literą *α* (początkowa litera wyrazu *ἀπόστολος*).

Tak rozdzielonym rękopisom dał odpowiednie liczby np. *α* 1—49 oznaczają kodeksy z listami św. Pawła z wieku 4—9.

System ten okazał się zbyt skomplikowany i dlatego jako niebardzo praktyczny nie przyjął się wśród krytyków biblijnych. Największem uznaniem cieszy się obecnie w kołach biblistów system wprowadzony przez prof. Gregory'ego. Na oznaczenie kodeksów wielkoliterowych przyjął on cyfry arabskie z poprzedzającem zerem (0) dla odróżnienia ich od małoliterowych. Dla 45 starszych kodeksów wielkoliterowych pozostawił on dawne nazwy, które się już w krytyce przyjęły a mianowicie wielkie litery alfabetu łacińskiego, greckiego i hebrajskiego (np. B. oznacza u niego słynny kodeks watykański, który oznaczony został także liczbami 03).

Wiele wydań N. T. i komentarzy trzyma się obecnie przy oznaczaniu kodeksów systemu Gregory'ego.

Dla szybkiego zorjentowania się w powyższych systemach okazały się oddawna potrzebne biblistom przejrzyste tablice synoptyczne, pozwalające im odrazu rozpoznać dany kodeks biblijny i różne jego nazwy. Dzieła tego dokonał po raz pierwszy w r. 1926 uczony katolicki prof. Kraft. Praca jego okazała się widocznie pożyteczną, kiedy mogła w bieżącym roku pojawić się po raz wtóry. Jest to możliwe oczywiście w Niemczech, gdzie szersze koła biblistów interesują się krytyką tekstu biblijnego. W pierwszej części swej pracy (11—32) wziął Autor za podstawę do porównania kodeksów system von Sodena i dlatego też kodeksy przez niego oznaczone umieścił najpierw w drugiej kolumnie, w trzeciej mamy oznaczenie tych samych kodeksów według systemu Tischendorfa, w czwartej zaś według systemu Gregoryego. W ostatnich dwóch kolumnach znajdują się czas powstania i miejsce przechowania wymienionych kodeksów.

W drugiej części pracy (33—47) podał prof.

---

[1]) Kilka uwag z okazji ukazania się pracy p. t.: „*Die Zeichen für die wichtigsten Handschriften* des griechischen Neuen Testaments von *Dr. Benedikt Kraft,* Professo anr der philosophisch-theologischen Hochschule zu Bamebrg. Zweite, vermehrte Auflage. Freiburg im Breisgau 1934, Herder. 12° (48 S.). Geheftet 1·60 M.

Kalt przegląd kodeksów wielko i małoliterowych według porządku używanego przez Gregoryego a więc w pierwszej kolumnie mamy oznaczenie kodeksów według jego systemu, w drugiej według Tischendorfa, w trzeciej wreszcie według von Sodena. Ostatnia strona dziełka (48) obejmuje znaki fragmentów N. T. pisanych na papyrusie.

Przyznać należy, że maleńka rozmiarami praca prof. Krafta ma dla biblisty, zajmującego się krytyką tekstu N. T. niemałe znaczenie. Słusznie też zasługuje na szczególniejsze uznanie i podkreślenie jej praktycznych zalet.

Lwów. *X. P. S.*

Sprawy religijne

„Pomoc Powołaniom Kapłańskim". Od siedmiu lat istnieje Stow. „Pomoc Powołaniom Kapł." pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu. Powstało ono z inicjatywy głównie X. W. Korniłowicza i O. Jacka Woronieckiego. Stowarzyszenie ma na celu dostarczanie Episkopatowi rzymsko-katolickiemu Rzeczypospolitej Polskiej środków do zapewnienia duchowieństwu wyższego wykształcenia, a tem samem podniesienia wykształcenia religijnego warstw oświeconych społeczeństwa polskiego. Od pierwszej chwili Stowarzyszenie zyskało protektorat Ich Eminencyj Kardynałów Polskich i od pierwszej też chwili trzy regulaminy sekcyj: duchownej, zbiórki i kwalifikacyjnej zostały uchwalone i wprowadzone w czyn. Odtąd praca Stowarzyszenia rozwija się w trzech wyżej wymienionych kierunkach. W ubiegłym roku akademickim Stowarzyszenie pomogło do dopełnienia wyższych studjów pięciu księżom, na uniwersytetach katolickich we Fryburgu i w Rzymie.

W krótkim okresie istnienia zebrało ono na terenie metropolij warszawskiej, gnieźnieńsko-poznańskiej i krakowskiej 68.608,77 zł. i wypłaciło na stypendja oraz koszty licznych przejazdów 59.700 zł. Adres: Warszawa, Kredytowa 3.

Najtrudniejsze apostolstwo. Dnia 17. I. br. upływa czterdziesta rocznica założenia i wydania pierwszego numeru „Przewodnika Katolickiego" w Poznaniu. Jeden z założycieli i redaktor długoletni X. Józef Kłos, Protonotarjusz, z powodu choroby nie mógł niestety być obecnym podczas uroczystości jubileuszowych, na które do Redakcji przybył JE. X. Prymas Kard. A. Hlond. Na powitanie X. Fr. Foreckiego, nacz. red. odpowiedział X. Prymas krótkiem przemówieniem, w którem były m. in. takie słowa: „Niestety dopiero jutro będę mógł złożyć te życzenia temu, który stał nad kolebką waszego pisma, kierował niem przez długie lata aż dotąd, a obecnie, gdy mu choroba wytrąciła pióro z ręki, pracuje dla was swem cierpieniem. Bo są trzy sposoby apostołowania dla sprawy Bożej: modlitwa, praca i cierpienie. C i e r p i e n i e t o n a j t r u d n i e j s z e a p o s t o l s t w o! Wasz kochany redaktor, X. Józef Kłos, spełnia właśnie z woli Bożej to bolesne, lecz jakże w owoce obfitujące apostolstwo cierpienia". — Składamy Przewodnikowi najserdeczniejsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju, X. Infulatowi Kłosowi życzymy rychłego powrotu do zdrowia i błogosławieństwa wyjednanego przez apostolstwo cierpienia.

Redakcja Gazety Kościelnej.

Katolicka Centrala Kinematograficzna i Radjowa powstała w Paryżu dla przeciwdziałania niemoralnym filmom i audycjom nieodpowiadającym zasadom etycznym i estetycznym. Organem centrali jest tygodnik „Choisir", skupiający grono wybitnych pisarzy katolickich i zawodowców kinowych i radjowych. Prasa katol. innych krajów gorąco wyraża swoją radość z powodu powstania tej centrali. Świadomość katolików w Polsce już została obudzona, jeśli chodzi o kino, wiele jeszcze zostaje do zrobienia dla wyrobienia katolickiego poglądu na stanowisko wobec radja. Pozatem w obu dziedzinach trzeba koordynacji działania, trzeba wystrzegać się „laicyzmu" praktycznego, który teorje katolickiego topi w głębiach niewyrobionych i niekonsekwentnych przekonań.

Pływający kościół. W północnej części Kanady na wybrzeżach zatoki Hudson znajduje się spora ilość katolickich drobnych osad rybackich, pozbawionych świątyń. Ponieważ osady te są rozrzucone na znacznej przestrzeni i postawienie kościoła w jednej z nich nie rozstrzyga trudności, wysunięto oryginalny pomysł: oto ze składek diecezjan kupiono stary parowiec i zbudowano na nim kaplicę. Powstał w ten sposób kościół pływający, posiadający swego stałego księdza.

Statek według ustalonego planu objeżdża wszystkie nadbrzeżne osady rybaków katolików, dokąd schodzą się mieszkańcy pobliskich osiedli w dniu naprzód zapowiedzianym dla uczestniczenia we Mszy św., odprawianej na statku. Ksiądz proboszcz pływającego kościoła udziela zarazem chrztów, ślubów, spowiada, komunikuje, słowem udziela zgłaszającym się wszelkich posług religijnych.

Rotary Kluby. Podejrzane o masonerję „Rotary Kluby" zaczynają powstawać również w Czechosłowacji, a mianowicie na Morawach. Objaw ten sygnalizuje dziennik katolicki „Naszinec", wychodzący w Ołomuńcu. Według informacji tego pisma Rotary Kluby powstają nietylko w większych miastach, ale również i w mniejszych. Starają się one unikać rozgłosu i wogóle działalność ich otoczona jest tajemniczością.

Gazeta Kościelna podała niedawno dłuższy komunikat o Rotary Klubach. Są pewne ślady ich działalności w Polsce, na razie przyczajonej, ale o zdecydowanie laicystycznej, antykatolickiej tendencji, mającej na celu przeciwstawienie się katolickiej dobroczynności.

Z piśmiennictwa

X. dr. E. Wojtusiak: Socjologiczne podstawy Akcji Katolickiej. Wyd. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań. 1934.

Bibljoteczka Wydawnictwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej pozostająca pod redakcją X. Prał. St. Brossa w Poznaniu, powiększyła się w ostatnich miesiącach r. 1934. przez broszurę X. Edw. Wojtusiaka p. t.: Socjologiczne podstawy Akcji Katolickiej. Rozprawka ma cha-

rakter popularno naukowego szkicu i jest próbą syntezy socjologicznej Akcji Katolickiej, jako zjawiska społecznego.

Akcję Katolicką określa autor jako akcję wiernych dla doskonalszego urzeczywistnienia pod kierunkiem Władzy kościelnej królestwa Bożego na ziemi i wyróżnia akcję 1) jednostkową, 2) zbiorową, 3) ogólną. Genetycznie najstarszą jest akcja ogólna, z niej wyradza się jednostkowa, obie stają się rodzicami zbiorowej. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa występują wszystkie trzy formy akcji. Najstarszemi dokumentami Akcji Katolickiej są Dzieje Apostolskie i Listy. Świadczą one wybitnie o współpracy osób świeckich z apostołami nad założeniem, utwierdzeniem, rozszerzeniem i obroną królestwa Bożego na ziemi. Ta współpraca, rozpoczęta przy świetle katakumbowych kagańców, po wyjściu na światło dzienne trwa dalej, tylko w bardziej rozgałęzionych kierunkach przez całe średniowiecze. Prawo, miecz, pędzel, dłuto, pieśń, nauka, wszystko pracuje dla tego ideału aż do utworzenia rodziny narodów złączonych węzłem Chrystusowej miłości pod przewodnictwem papieża i cesarza. W czasach nowożytnych wybujał indywidualizm, nastąpiła desocjalizacja w państwie i kościele, ciężar pracy religijno-obyczajowej zwalono na kapłanów, których identyfikuje się z „Kościołem", a wierni przeszli do roli biernej, uważając się za coś od kościoła różnego, za „państwo". W tym momencie papież przypomina, że „wszyscy wierni są powołani do rozszerzenia i utrwalenia królestwa Chrystusowego..." i wzywa wszystkich „do współpracy czynnej w Akcji katolickiej" pod kierunkiem hierarchji.

Samorzutne apostolstwo przez sugestję osobistą poszczególnych wiernych, stojących poza wszelkiemi organizacjami możnaby nazwać akcją jednostkową, w odróżnieniu od zbiorowej, wykonywanej przez zorganizowane grupy religijno społeczne, istniejące w parafji. Działalność władzy społecznej w Kościele idzie w kierunku 1) rozkrzewiania królestwa Bożego na ziemi, w czem posługuje się hierarchja także świeckimi, 2) zachowania, co czyni w przeważnej mierze kler i 3) pogłębiania, do czego głównie powołane są zakony. Apostolstwo wykonują organizacje przez zebrania najróżniejszego typu, dobroczynne, misyjne, wychowawcze, liturgiczne i t. d. Oddziaływanie organizacji potęguje się socjalnie przez odznaki organizacyjne, umundurowanie, sztandar, dom, uroczystości, obchody. Organizacje religijno społeczne będąc instytucjami prawa pozytywnego ludzkiego nie są oczywiście dla istnienia, czy rozwoju Kościoła absolutnie konieczne, ale wzgląd na ich pożyteczność jest dostateczną podnietą do ich zakładania i prowadzenia na równi z jednostkową akcją katolicką.

Ogólna akcja katolicka jest to akcja wiernych dla doskonalszego urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi, a to w drodze zjednoczenia wszystkich, zarówno jednostkowych jak i zbiorowych przejawów i sposobów działalności katolickiej. Na jej rozwinięcie w Kościele przeznaczyła Opatrzność wiek XX. Hasło rzucił Pius XI. w encyklice z 23. grudnia 1922 r. „Ubi arcano Dei". W dniu 2. paźdz. 1933 zostały zatwierdzone pierwsze statuty Akcji Katolickiej we Włoszech. Odtąd wszędzie z zapałem przystępują do organizowania, choć nie w jednakich warunkach. Podmiotem ideowym, który opracowuje zasady działania jest władza kościelna, podmiotem praktycznym są działacze katoliccy świeccy i duchowni, podmiotem zaś człowiek wzięty jednostkowo i zbiorowo, jego życie indywidualne, społeczne i religijno moralne w rodzinie, kościele i państwie.

Zwykle rozróżnia się trzy typy organizacyjne Akcji Katolickiej: 1) stanowy, 2) związkowy (ligowy) i 3) wszechspołeczny, który skupia w działalności również czysto świeckie akcje społeczne: kulturalne, gospodarcze, zawodowe, polityczne. W dobie obecnej nacechowanej wzmożoną walką z racjonalizmem, laicyzmem i komunizmem za najodpowiedniejszy uchodzi typ stanowy, który najłatwiej pozwala na wyszkolenie elity zdolnej do skutecznego apostolstwa w środowisku stanowem. Zgodnie z postulatem socjologji Ojciec św. zatwierdził ten typ w imieniu hierarchji, nadał mu urzędowy charakter akcji Kościoła i uznał za obowiązujący dla Akcji Katolickiej ogólnej na całym świecie. W Polsce ujęcie stanowego typu Akcji Katolickiej ogólnej w formę prawa podaje Statut Konstytucyjny i Regulaminy, obszerniej zaś o tem traktuje „Podręcznik Akcji Katolickiej" Ks. Ludwika Civardiego.

Akcja Katolicka organizuje się parafjami, diecezjami, krajami, a wyjątki od tej zasady np. na rzecz zakonów byłyby z punktu socjologji szkodliwe.

Mamy więc obecnie jako katolicy Akcję Kościelną, konieczną absolutnie do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi i Akcję Katolicką, pożyteczną do jego doskonalszego urzeczywistniania, do pogłębienia Akcji Kościelnej. Sercem jednej i drugiej pozostaje proboszcz, który stara się zapalić serca gorliwszych wiernych, wychować elity i tak zwiększonem ogniskiem lepiej rozgrzać owczarnię w miłości Boga.

Broszura porusza problemy dobre, słuszne, zdrowe, aktualne, ale w sposób trochę ciężko strawny i zwyczajem niektórych socjologów poznańskich mało praktyczny, to też bardzo wielu dzisiejszych czytelników będzie musiało zdobyć się na znaczniejszy wysiłek cierpliwości i uwagi, by pracę tę przeczytać i wydobyć z niej pożytek.

X. dr. M. B.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.